

Rozdział 1 - gdzie jestem

Powoli otworzyła oczy... Podniosła się i rozejrzała. Była w jakimś lesie. Nie знаła tego miejsca. Dostrzegła dziurę w liściach i przesunęła się tak, żeby światło padało jej na twarz. Stała tak przez chwilę, po czym odwróciła się i ruszyła naprzód, mając słońce za plecami. Idąc między drzewami cały czas myślała. Co tu robi... Skąd się tu wzięła... Dokąd idzie... Kim... Nagle jej rozmyślenia przerwał ryk. Głośny ryk, bardzo niedaleko. Podskoczyła wystraszona, kierując wzrok w miejsce z którego dochodził odgłos. Stała chwilę w miejscu, po czym ruszyła ostrożnie w tamtym kierunku. Ponownie ryk, a następnie kilka syków. Ostrożnie wyjrzała zza krzaka i ujrzała dziwne stworzenie, otoczone przez inne, mniejsze stwory. Przez kilka sekund obserwowała walkę, po czym wycofała się i zaczęła uciekać. Byle tylko być jak najdalej od tych bestii. Biegła tak przez jakiś czas, dopóki nie potknęła się o jakiś korzeń. Przewróciła się, zaczęła staczać ze wzgórza, a na końcu wylądowała w rzece. Leżała w wodzie kopytami do góry, nie miała już nawet siły się podnieść. Postanowiła chwilę odpocząć, w końcu dopóki nic nie przyjdzie, to była bezpieczna. Zasnęła. Miała dziwny sen, widziała małego, zielonego pegaza i fioletowego jednorożca. Jednorożec był chyba kłaczą. Mówili coś do niej, jednak ona ich nie rozumiała. A potem usłyszała krzyk. Był taki głośny, że musiała zatkać sobie uszy. Postacie przed nią się rozplynęły, a wraz z nimi ten odgłos. Rozglądała się zdziwiona i dostrzegła po swojej prawej zielonego pegaza. Ruszyła galopem w jego kierunku, ale wcale się do niego nie zbliżała. Nagle poczuła, że zaczyna spadać. Obudziła się gwałtownie, a jedynym, co pamiętała był ten zielony pegaz. Wstała i zaczęła biec przed siebie. Po kilku minutach biegu wyskoczyła na jakąś ścieżkę i zatrzymała się tuż przed pomarańczową kłaczą.

* * *

- Hej Green. Co ty tu robisz? I dlaczego jesteś mokra?
- Co? Ja? Ja... Spałam... W strumieniu...
- Co? Co ty, do siana, sobie myślisz? Chcesz się przeziębnić, tak jak Applebloom?
- J-ja... Nie. Zgubiłam się i...
- I postanowiłaś się zdrzemnąć w lesie?!
- Nie... To znaczy... Byłam zmęczona... A właściwie to... Kim ty jesteś?
- Tamta patrzyła na nią zdezorientowana, po czym wybuchła śmiechem.
- Cha cha cha... A to dobre... "Kim ty jesteś"... Cha cha...
- No... Dobra, ale... Kim ja jestem?

Rozdział 2 - w lesie

Pomarańczowa klacz natychmiast przestała się śmiać, jeszcze bardziej zdziwiona. Po chwili zaczęła jej się dziwnie przyglądać.

- Spoważnij trochę dziewczyno. To nie jest śmieszne.

- Wiem, ale... Naprawdę, kim ja jestem?

Teraz ziemny kucyk naprawdę się wystraszył.

- Czekaj, ty... Ty naprawdę nie... Okej... No więc... Ty nazywasz się Green Timid, a ja jestem Applejack. Nadażasz?

- Ja... Jestem Green Timid, a ty Applejack. Miło mi cię poznać.

- Ale my się... Moment... Ty mnie WCALE nie pamiętasz?!

- No... Nie. A powinnam?

- A... A pamiętasz cokolwiek? Twilight? Ponyville?

- Czy... Twilight i Ponyville to twoje przyjaciółki? Powinnam je znać?

- O... Okej. To będzie trochę trudne... Chodź ze mną do Zecory, może ona coś poradzi.

- Zecora to też twoja przyjaciółka?

- Zapytałabym czy pamiętasz, czy zgadujesz, ale chyba znam odpowiedź...

- A daleko jest do tej Zecory?

- Nie, za kilka minut będziemy na miejscu.

- A co z Twilight i Ponyville? Gdzie one mieszkają?

- Powiedzmy, że Twilight mieszka tam gdzie Ponyville. Więcej nie musisz wiedzieć.

- Ale...

- Więcej nie musisz wiedzieć.

Resztę drogi pokonały w milczeniu. Gdy w końcu ujrzały przed sobą domek, Green pomyślała, że ta Zecora musi być dziwna, skoro mieszka w takim miejscu. Postanowiła jednak nie wypowiadać się na ten temat, dopóki nie zobaczy jak sama mieszka. Ciekawe, czy Applejack zaprowadziłaby ją do jej mieszkania... Weszły razem do środka.

- A cóż to za gości miłych widzę?

Wchodźcie, wiecie, że nie gryzę.

- Zecoro, musisz nam pomóc.

- Więc to ty jesteś Zecora? Miło mi cię poznać.

- Ależ Green, mimo że nieczęsto się spotykamy,

To jednak od jakiegoś czasu już się znamy.

- Eee... Naprawdę?
- Zecoro posłuchaj. Green straciła pamięć, możesz nam pomóc?

Rozdział 3 - list

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do środka wpadł mały smok.

- Applejack, chodź, musisz szybko przyjść... O, Green, skąd się tu wzięłaś?

Czy...

- Spike. - przerwała mu pomarańczowa klacz. - Gdzie mam pójść?
- A, tak. Twilight przysłała list... I myślę, że Green też powinna przyjść.
- No dobrze. Zecoro, Applebloom się przeziębila, mogłabyś coś jej zanieść?
- Myślę, że trafię na wasze gospodarstwo
I jednej małej klaczy przyniosę lekarstwo.
- Dziękuję. No to w drogę. Spike, wskakuj.

* * *

“Applejack, Rarity, Rainbow, Fluttershy, Pinkie

Przyjdźcie do Canterlotu, potrzebuję waszej pomocy, Green zaginęła, wyjaśnię wam więcej na miejscu.

Twilight Sparkle”

Green przeczytała tę notatkę nie wiadomo który raz. Niewiele z niej rozumiała. Było tam wspomniane jej imię. Applejack już poznała, a pozostała czwórka lecąca z nimi w rydwanie to pewnie reszta, dla której ten list był przeznaczony. A na końcu podpisała się Twilight. Postanowiła skierować myśli gdzie indziej. Spojrzała na naradzające się kucyki. Postanowiła przypasować do nich imiona z kartki. Więc... Ta różowa to musiała być Pinkie. Chociaż... A może to ta z różowymi włosami... Nie, raczej ta pierwsza. Rainbow... Teraz była pewna, że to ta z tęczową grzywą, tylko do niej pasowało to imię. Co tam jeszcze było... Rarity... Która mogła być Rarity... Może ta z diamencikami na boku. Więc to żółta to musiała być Fluttershy. Była taka zadowolona, że udało jej się poprawnie przypasować... Zaraz... Jej uśmiech momentalnie zniknął. Nie wiedziała, czy dobrze przyporządkowała te imiona. Może powinna się zapytać... Nie, to chyba nie byłoby grzeczne... Applejack nie była zadowolona, kiedy zapytała o jej imię. Myślała, że to żart, a gdy zrozumiała, że jednak nie, to była taka... Zła. No, może to trochę za mocne określenie, ale zdecydowanie jej się to nie podobało. Spojrzała w górę. Zauważyła dziwną chmurę. Patrzyła na nią z zaciekawieniem, coś jej

przypominała. Ten obłok wyglądał jak... Tamten potwór w lesie. Zaczęła się rozglądać za innymi chmurami o ciekawych kształtach.

Rozdział 4 - wyjaśnienia

Drzwi otworzyły się powoli i do środka wmaszerowało sześć kucyków. Zielona pegazica rozglądała się po komnacie z zaciekawieniem. Było to o wiele przyjemniej niż u zecory. Zastanawiała się kto tu może mieszkać. Pośrodku pomieszczenia stał niewielki stół przy którym siedziały dwie postacie, klacz jednorożca i mały pegaz. Domyślała się, że jedna z nich to Twilight.

- Jak dobrze, że już jesteście. To jest Ruby. Green i ja przyjechałyśmy z nim tutaj wczoraj i... Green?! Co ty tutaj robisz? Gdzie ty byłaś? Wiesz jak się martwiłam?

- Ja... W tym liście napisałaś, że się zgubiłam, więc przyszłam ci pokazać, że się odnalazłam.

- Spotkałam ją dzisiaj w lesie. - wtrąciła Applejack. - Dziwnie się zachowywała i okazało się, że straciła pamięć.

- Co? Ona też? Przyjechałyśmy tu z Rubym, bo nic nie pamiętał, ale udało nam się ustalić, że mieszkał tu w Canterlocie. Wspominał coś o zielonym pegazie, a później, że Green pobiegła za zielonym pegazem, którego zauważyła. Myślałam, że dowiedziała się czegoś. Ale teraz jestem pewna, że ktoś używa Zaklęcia Niepamięci. Wygląda na to, że mogła się czegoś dowiedzieć i ten ktoś chciał się jej pozbyć. Nie wiem co dalej...

- A Księżniczka Celestia?

- Już ją o wszystkim poinformowałam, próbowała złamać zaklęcie rzucone na Ruby'ego, ale nie dała rady. To musiał być bardzo potężny jednorożec. Na razie jedynym, co mogła zrobić, to wysłanie żołnierzy na poszukiwanie tego pegaza. Nie jestem pewna, czy ma coś z tym wspólnego, ale wszystko na to wskazuje.

- To co możemy zrobić?

- Właśnie w tym problem, że nie wiem. Wygląda na to, że musimy poczekać, aż znajdą tego pegaza. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

- Ja wiem co możemy zrobić. - powiedziała radośnie Green. - Pójdziemy zjeść kolację? Nic jeszcze dzisiaj nie jadłam.

Rozdział 5 - bezsenność

Leżała w swoim łóżku, podziwiając księżyc za oknem. Nie mogła zasnąć, mimo wielkiego zmęczenia. Tyle się dzisiaj wydarzyło i te wspomnienia, jedyne wspomnienia jakie miała, nie dawały jej spać. Poznała dzisiaj tyle nowych kucyków. Większość z nich podobno znała wcześniej, ale tego nie pamiętała. Zastanawiała się, jak wyglądało jej życie zanim obudziła się w tym lesie. Może była kimś ważnym... W końcu gdy zaprowadzili ją do księżniczki przywitała ją tak, jakby ją dobrze znała. Na pewno księżniczka nie wita tak każdego zwykłego kucyka. Księżniczka rzucała na nią różne czary, musiała jednak najpierw się na to zgodzić. Oczywiście po zapewnieniu, że nie stanie jej się krzywda nie miała nic przeciwko. Nie wiedziała jaki był cel tych zaklęć, ale najwyraźniej nie podziałały, bo nic nie się nie stało. Właściwie... Przy jednym poczuła pewne mrowienie z tyłu głowy, ale to chyba nie był efekt zaklęcia, więc nic nie powiedziała. Porozmawiała jeszcze chwilę z księżniczką, po czym została skierowana do tej komnaty. Dostała ją tylko dla siebie i bardzo jej się podobała. Z jakiegoś powodu jednak denerwowały ją te czerwone zasłony. Wiedziała, że za drzwiami stoi strażnik i może go zawołać, gdyby czegoś potrzebowała. Zastanawiała się przez chwilę czy nie kazać mu zdjąć tych zasłon, ale stwierdziła, że skoro jest tu gościem, to nie powinna nic zmieniać. Położyła się do łóżka taka wyczerpana, myślała, że zaśnie natychmiast, ale nawet teraz, po wielu godzinach rozmyślenia nie mogła zasnąć. Może to efekt któregoś z tych nieudanych zaklęć... A może powinna...

* * *

- Jesteś pewien, że to zadziała? To jest zbyt niebezpieczne.
- Wiem, ale i tak musimy zaryzykować. Musimy to zrobić jutro. Lepszej szansy nie będziemy mieli.
- A jak mnie złapią? Widziałeś to, wiedzą już jak wyglądam. Mówiłeś, że nikt się nie dowie. Nie, to jest za duże ryzyko. Powinniśmy poczekać na...
- Nie! Nie możemy czekać. W ciągu tego tygodnia już trzy osoby nas odkryły. To nie działanie jest niebezpieczne, tylko czekanie.
- Ale... Musi być jakieś inne wyjście. Przecież...

- Mówiłem już. Zrobię to jutro. A ty, Swift, mi pomożesz.

Rozdział 6 - nasz wróg

Podniosła się gwałtownie. Rozejrzała się, spodziewając ujrzeć właścicieli tych głosów które słyszała. Jednak była w komnacie sama. Podeszła do drzwi, ale zapytany strażnik powiedział, że nikogo nie widział. Wróciła do łóżka. Nadal była noc, ale niebo za oknem już zaczynało jaśnieć. Stwierdziła, że może jeszcze chwilę pospać i znów się położyła.

* * *

- Green, wstawaj, mamy go.

Ten krzyk sprawił, że spadła z łóżka, boleśnie objając sobie bok. Wstała powoli i spojrzała w kierunku rozradowanego różowego kucyka.

- C-co? O co ci chodzi?

- Mamy zielonego pegaza, głuptasko. Chcemy, żebyś nam powiedziała, czy to jego widziałaś.

Pinkie zaprowadziła ją do tej samej sali co poprzedniego dnia. Było tam już kilka kucyków, między innymi Twilight, Księżniczka Celestia i zielony pegaz pilnowany przez trzech strażników. Ten ostatni cały czas krzyczał i wyrwał się.

- ...Nic nie zrobiłem, zostawcie mnie! Nie możecie, mam rodzinę na utrzymaniu...

Po kilku minutach, gdy przyszła reszta jej przyjaciółek, Księżniczka stanęła przed więźniem, co natychmiast go uciszyło.

- Wiesz dlaczego tu jesteś?

- Nie, ja nic nie zrobiłem! Wypuście mnie!

- Ja cię znam. - powiedziała stanowczo Green. - Ty jesteś Swift.

- Ale... - Swift spojrzał na nią zszokowany. - Ale... Ty... Jak... To niemożliwe! Ty nie powinnaś mnie pamiętać! To...

- Aha! - wtrąciła Rainbow. - Czyli się przyznajesz! Co jej zrobiłeś?

- Ja... Ja nie... To Alteration! To on mnie zmusił! Ja nie chciałem...

Ta informacja wstrząsnęła Celestią i Twilight.

- To niemożliwe! - powiedziała księżniczka. - On od dawna nie powinien żyć.

- Dlaczego?
- Za czasów panowania Discorda Alteration był jednym z jego najwierniejszych sług. Władał bardzo potężną magią, ale żaden jednorożec nie może żyć tak długo.
- Ale on nie jest jednorożcem. - stwierdził Swift. - Opracował zaklęcie, które pozwala mu ukryć skrzydła. To alicorn.